

Tygodnik,

9 *Maja* — 19. — 1818

STRUMYK.

Gdzież lecisz strumyku mały,
Ztobą myśl moja popłynie;
Bo i tobą los niestały,
Pomiata po tej dolinie.

To co chwila w twoim pędzie,
Z nowym się kwiatem poznajesz,
Nową świeżość niesiesz wszędzie,
I życia życiu dodajesz.

*

To między groby milczące,
Z nurtem się twoim przedzierasz,
Ciągniesz twe wody jęczące,
I łzy po drodze zabierasz.

*

Miłości jesteś obrazem,
Równy macie los i skutek;
Tak z jednego zródła razem,
Płynie i radość i smutek. —

M o t y l i O s a.

Zaledwie co poranna zaśklniła się rosa,
Ssał motyl piękną różę, a brzoskwinię osa;
I tak rzekli do siebie: „Przyznajmy oboje,
Że niebo na nas zlało wszystkie dary swoje.
Dla nas się to natura w te płody wysila,
W te owoce dla osy, w róże dla motyla"!
Gdy wtém biegnie Jadwisia — zaledwie przypadła,
Przystroiła się w różę, a brzoskwinię zjadła. —

Osioł i Ciele.

Jaki też to Osioł zemnie!
Tak się raz ciele łajało,
Że się przelękło daremnie,
I jak głupie uciekało. —
Ale gdy się tak rozwodzi,
Jakieś oślętko nadchodzi,
Idzie, idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę,
I mówi, myśląc niewiele:
„*Jakie też to zemnie Ciele!*

Tak i ludzie z siebie szydzą,
I w swych błędach drugich widzą.

O SZWECJI

Listy z roku 1803
pisane przez Barona *Bourgoing* posła francuzkiego
przy dworze Drezdeńskim.

List pierwszy:

Do Hrabiny C.

Ze Sztokolmu 25 Sierpnia.

Mógłbym wprawdzie nim wyjadę z Kopenhagi, opisać Pani tę zajmującą, i do najpiękniejszych

miast w świecie należącą stolicę, w której poczciwych mieszkańców, a rząd mądry i sprawiedliwy znalazłem, ale niechcę zaczynać od ustępu, i dla tego w tym pierwszym liście, wspominam tylko o Kopenhadze jako miejscu, z którego się podróż moja zaczyna.

Już jestem na drodze do *Helsingör.* Droga jest przedziwna i podczas miłéj pory roku, prowadzi przez jeden z piękniejszych krajów Europy. Doskonała uprawa roli, powabna zmiana groźnych lasów, uśmiechachających się łąk, i żyżnych równin, - i godne malowania widoki, osobliwie z prawéj strony z któréj, gdzie nie gdzie odsłania się oku Baltyckie morze, coraz bardziej się zwężające, im bardziej zbliża się do *Sundu*, - zachwycają i oczy i umysł. Przepłynąłem *Sund* w czterdziestu pięciu minutach, i przybyłem do *Helsingborg*. Jest to pierwsze Szwedzkie miasto które się spostrzega, jadąc z Danji. Ztąd podróż moja cokolwiek wolniej odbywać się będzie.

Helsingborg jest małem miasteczkiem. Załoga ego na ówczas składała się z pięciudziesiąt Huzarów. Powziąłem z nich dobrą opinją o wojsku Szwedzkiem, które bez wątpienia przez męztwo i piękną postawę, do najlepszych wojsk Europy liczyć się może.

Wziąłem z sobą jednego Huzara, który mi miał przewodniczyć do zamku *Pilschot*, gdzie miałem nadzieję zastać Barona *Otto Ramel* i jego brata

Senatora Szwedzkiego, dwóch ze wszech miar szanownych mężów, z któremi we Włoszech znajomość zabrałem. Ale na nieszczęście nie zastałem żadnego z nich. O kilka godzin drogi w bok gościńca mieszkała ich siostra Pani *Sparre*. Niemając dość czasu do odwiedzenia jéj w zamku *Kula-guna-storp*, którego położenie nad *Sundem* powszechnie mi zachwalono, wróciłem się do *Helsingborg*.

Mój przewodnik rozmową swoją uprzyjemnił mi podróż, bo tu byle kto umiał się pytać, zawsze czegoś ciekawego dowiedzieć się może. Mówił o fabrykach, które Hrabia *Runth*, były Minister Skarbu Gustawa III w *Helsingborgu* założył. Obejrzałem je z uwagą. Czynią zaszczyt założycielowi swemu. Na wzgórzu prawie nad samym brzegiem *Sundu*, wystawił Hrabia gustowny dom dla siebie, z którego mógł wszystkich fabryk doglądać. Najznakomitsza jest huta, która żelazo tak surowe, jak w starych narzędziach przyjmuje, i na kule bomby, garki, i inne potrzebne sprzęty przerabia. Tym sposobem połączył Hrabia *Runth* rzeczy groźne z potrzebnemi; właśnie jak gdyby jedne chciał drugiemi uniewinnić. W mojéj przytomności, odchodziło znaczne dostawienie bomb i kul do Danji; możnaż było być tak pewnym, że te narzędzia śmierci przez *Sund* do Szwecji nie powrócą. Druga fabryka, wyrabia bardzo zgrabne garki gliniane i inne podobne sprzęty domowe.

Krótko przed wyjazdem z *Helsinborga* do *Gothenburga*, wyprawiłem przed sobą posłańca (po Szwedzku *forbot)* którego powinnością jest, zamawiać konie pocztowe na przepisanéj mu drodze. Tym sposobem jeździ się po Szwecji, daleko prędzéj niż w inszych krajach.

Druga stacja pocztowa wypadła nam w małem miasteczku *Engelholm*. Położenie jego jest poważne, na górze po na brzegiem małéj rzeki, którą z jednéj strony zacienia piękny świerkowy las, rozciągający się aż do szczytu góry. Tu pierwszy raz ujrzałem, co mi się później bardzo często spostrzegać zdarzało, łąki okryte małemi pagóreczkami, które wydawały się jak świeżą trawą porosłe kopce kretów.

Do *Caholm*, mieliśmy najgorszą część drogi z *Helsingborga* do *Gothenburga*. Ciągnie się bez przerwy przez kamienie i piaski, a daléj przez przykre góry i spadziste zjazdy. Mimo tych przykrości miło jednakże przebywać tę drogę. Gdybym ci kochana Hrabino chciał tego powiedzieć przyczynę, musiałbym opisywać piękność okolic i ich położenia, ale boję się nadużyć twojéj cierpliwości, i dlatego wolę przelecić prędko z *Kaholm* do *Halmstad*, Stolicy prowincji *Halland*. Miasto to jest czyste, porządnie zabudowane i ma mały port który formuje rzeka w tem miéjscu wpadająca do morza.

Zawsze ruch panujący w porcie, nawet i tak małym, wystawia obraz żywszéj wesołości. W porcie prowadzi się czynniejsze życie, a zapalona wyobraźnia, przenosi myśl naszą nad okrąg zwyczajnego poziomu życia.

Wyjeżdżając z *Halmstadt*, jedzie się przez wzgórza, które nam zachwycającym widokiem cieszyć się pozwalają. Na granicy horyzontu odkrywa oko, uśmiechający się brzeg wyspy *Seeland*, a prawie pod naszemi nogami widać wijącą się rzekę, która przedzieliwszy miasto gubi się w morzu, użyzniając brzegi i ułatwiając handel.—

Szumniejszą ale mniej użyteczną, jak to zwyczajnie na świecie się zdarza, jest rzeka płynąca w bliskości *Falkenberga*. Łoże jéj jest okryte wielkiemi głazami. Przejeżdża się przez nią po moście z pięciu arkad. Do miasteczka *Falkenberg* i jeszcze cokolwiek za nim, jest droga przednia ale kraj nędzny i nieurodzajny. Miasto *Warberg* na drugiéj stacji, wiele cierpi zpowodu skąpéj natury. To miasto, jak inne mieściny szwedzkie zajmuje w prawdzie znaczne miejsce, ale jéj szerokie i podług sznuru stawiane ulice, są prawie puste i bezludne. Nieczystość w żadnym względzie do wad szwedzkich, liczyć się nie mogąca, panuje w pierwszéj tego miasta gospodzie, w któréj najniegodziwszy nocleg mieliśmy. Szerokie jezioro zwilża ogrody i sady zdobiące tę okolicę. W całéj krainie od *Helsingborg*

do granicy Norwergskiej, jpełno, est takich jezior i lasów, które dają sposób do życia ubogim tamecznym mieszkańcom.

Po tamtéj stronie *Baki*- następującéj stacji, widać kraj piękniéjszy i uprawę ziemi troskliwszą. Droga prowadzi przez obszary, obracane na pastwiska, znane pospolicie pod nazwiskiem wspólnych pastwisk.

Konks-Baka jest mieścina cicha i smutna. Stamtąd zwraca się nagle droga na prawo, i mimo skupionych skał, prowadzi przez kraj prawdziwie piękny. Wszędzie widać starannie uprawiane żyta, jęczmienie, owsy, ziemniaki, i grochi szablasty; widać domy wprawdzie drewniane ale chludne; prawie nigdzie nie można dostrzec ugoru, i niczego coby bidę oznaczało, która jak mówi Franklin, nigdy pracowitości nie towarzyszy. Z *Konks-Baka* do *Körra* jedzie się przez dwie mocno spadziste skały. Ginie gościniec, i dopiero znajduje się po długiém okrążaniu. Z *Körra* jeszcze półtory godziny drogi do *Gothenburga*. (po szwedzku czyta się *Götheborg*.)

Gustowne letnie domy, i nagły wzrost kultury, bliskości handlowego miasta, dorozumiewać się każą, bo gdzie tylko handel zajrzy, tam wszystko ożywia i upiększa. —

LIST DRUGI.

Sztokholm 28 Sierpnia.

Gothenburg jest co do wielkości drugiem miastem Szwecji. Ludność jego, licząc i przedmieścia, może wynosić 20 do 24 tysięcy. Samo miasto jest ładne i w ładném położeniu. Widok czarnych skał, które go ze wszystkich stron otaczają, jest do malowania, ale ma przytem coś wsobie smutnego; musi się jednak do nich przyzwyczaić, kto po Szwecji podróż odprawia, bo je wszędzie i pod tysiącznemi postaciami spotyka. Tu tamują bieg wód, tam zniżają się i służą za drogę. W niektórych miastach jak naprzykład w Sztokholmie, są po większej części części podstawą domów, a gdzieniegdzie brukiem. Przez dwadzieścia wązkich koryt, chciałoby baltyckie morze wedrzyć się do Szwecji, ale granitowe skały odpierają natarczywość bałwanów. Skały które ze wszystkich stron Szwecji bronią, są czystym granitem, tak dalece, że gdyby się ta rzecz nie przesadzoną zdawała, możnaby powtórzyć z pewnym wesołym Gaskończykiem, że Szwecja jest tylko jedną sztuką granitu, na którym przyrodzenie gdzie niegdzie parę garści ziemi rozsypało.

Większa część domów w *Gothenburgu* składa się z prostopadle albo równolegle ułożonych desek. Od ostatniego pożaru który ucierpiało to miasto, wyszedł dekret królewski zabraniający stawiania dre-

wnianych budynków. Ten zakaz obowiązuje tylko mięszkańców *Sztokholma* i *Gothenburga*. Gdyby go na cały kraj rozciągniono, niewiem jakby Szwedzi mięszkali, bo materjały do murowania tak są u nich rzadkie, jak drzewo jest pospolite, a nikt jeszcze nie przyszedł na tę myśl, aby głazy granitu obrabiać i z nich sobie domy budować.

Nie wystawiaj sobie Pani pod tem słowem drewniane domy, domów takich jakich pełno u nas i w innych krajach, gdzie przynajmniej fundamenta, i kominy są murowane, a ściany tynkowane, Nie tak we Szwecji. Tu domy całkiem są drewniane bez żadnego wyjątku. — „Przecież fundamenta muszą być podmurowane?" — Fundamenta? tam niemasz żadnych. Dom szwedzki, oprócz także drewnianego w górę wywiedzionego komina, jest prostym pudłem złożonym z grubych czerwono pomalowanych belek. Tam gdzie się te belki nie dość mocno schodzą, zalepiają szpary gliną, albo wykładają mchem. Cztery a najwięcej sześć grubych kamieni, stanowią jedyną takiego domu podstawę.

Po tym opisie możesz sobie Pani łatwo wystawić, że Szwedzi mają przenośne domy w całém tego słowa znaczeniu. Możnaby je nazwać okrętami lądowemi, jednak ich budowa jest jeszcze prostszą od najprostszych czółen. Zdarzają się nawet bardzo często takie przypadki w Szwecji, osobliwie w miastach portowych, iż sobie niektórzy drewniane

domy zapisują, a mieszkają w nich dopiero o 150 nawet i o 200. mil od miejsca ich wystawienia.

Ale wróćmy do *Gothenburga*. Jest on miastem handlowem i więcej niczem. O publicznych pomnikach ani myśleć. Oprócz kilku dobroczynnych instytutów, inne zakłady są jedynie poświęcone handlowi. Cztery kościoły, między niemi jeden Niemiecki, koszary na dwa pułki, stanowiące załogę miasta, i pięknie w oczy w padające magazyny Ost-Indyjskiej kompanji, oto całe bogactwo we względzie pięknych gmachów.

Dziesięć do dwunastu angielskich kupieckich osiadłych domów, z wielkim swoim zyskiem, a krzywdą krajowców, wyłączny handel z Anglją prowadzą. Mało kupieckich francuskich domów, mniej jeszcze niemieckich, poszło w ich ślady.

Różności zabaw, wesołości towarzyskiego pożycia, przyjemnej rozmowy, słowem wszystkiego co rozerwać może, próżnobyś Pani w *Gothenburgu* szukała. Oprócz małej liczby osób, mówią tu prawie cały dzień, o niczem wiecej jak tylko, o funtach żelaza, o połowie ryb, a szczególniej śledzi, i o cenie Ost-Indyjskich towarów. Te rzeczy mogą w prawdzie być przedmiotem zajmującej rozmowy, ale tylko dla kupców.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Do STANISŁAWA

w dzień jego Imienin.

Już więc i mrożne rzuciły nas czasy,
Wznoszą się pola, zielenią się lasy,
Luby maj nasze wypełnił życzenia,
Zsyłając drogi dzień twego imienia,
Znikł smutek, radość nastąpiła prawa,
Cieszmy się wszyscy w święcie Stanisława.

Do mnie roskoszy, zbliż się lecz ostrożnie,
Bo często szkodzić możesz sprawą pustą:
Pulchna pieczenio poskakuj na rożnie,
Smażcie się zrazy i polska kapusto!
Niech pęka węgrzyn ta szczęścia przyprawa,
Obchodźmy dzisiaj święto Stanisława.

Rzuciłeś oręż, i krwawe ołtarze
Belony, — zewsząd ludzką krwią skrapiane,
Lepiej się na wsi bawić w miłej parze,
I z serem zsiadłą zajadać śmietanę,
Pięknie z pałaszem uwijać się żwawie,
Wygodniej przecież z kosą Stanisławie.

Mało przyjaciół, lecz za to dobranych,
Związek przyjemny, miły i stateczny,
Kilkoro dzieci wzajemnie kochanych,
Majątek szczupły przecież dostateczny,

Przy tem piwniczka sto lat stara prawie,
Tego ci życzę dobry Stanisławie.

Wyżewski.

MODY PARYSKIE

Kapelusze z lilowéj krepy pospolicie rulkami żółtemi a z żółtej lilowemi, bywają obszywane. Różowe kapotki także krepowe, powinny mieć daszek okrągły ogarnirowany jak najszerszą blodyną Gaza wyrabiana (*Gaze Cachemire*) zaczyna być w guście prawie u wszystkich. — Niektóre kapelusze białe słomkowe, mają brzegi kolorowe z túlu, już ich nie podcinają, lecz w miejsce podcięcia, wywijają daszek. Do takich kapeluszy przypina się duży pakiet kwiatów. Kapotki z grodenaplu zielonego garnirują w dwa rzędy gazą w kraty, w kolorach blado zielonym i bławatkowo-błękitnym. Zawsze bardzo wiele noszą żółtych nieśmiertelników, bzu lila, często przecież zamiast kwiatów dają same liście do kapeluszy, Podobne girlandy z liścia widzieć można z piór robione,

......ska

Wiersz na prędce.

Do Ł.........

Nie dziw, że jesień twoja uśmiecha się wiosną,
Ze gdzie innym więdnieją, tobie kwiaty rosną.
Kto posępne dni ludzkie cnotą rospogodzi,
Temu nawet i zima jeszcze kwiaty zrodzi.

Przechadzka.

Nadeszła wiosna. Dzięki Kalendarzowi uśmiecha się nam już od środka Marca, dzięki Poetom zakwitnęła wszystkiemi Południa wdziękami. Są to dwa udoskonalenia za które nasza biedna północna kraina, nigdy się dostatecznie nie odwdzięczy, tym dwom rodzajom osobliwszych swych dobrodziejów. Szkoda, ża nie jestem Poetą. W Tempe przemieniłbym nasze piaski. „W jakie zachwyty wprawiałaby mnie pierwsza wonia pod tchem Zefiru rozwijającej się róży. Duetto słowika ze strumykiem przeniosłbym nad najulubieńsze Arje włoskiej i francuskiej szkoły. Szedłbym wiedziony od czarownego Złudzenia błądzić w śród gajów po krętych scieszkach." ... ale, że to nie tylko po gajach, ale i po gościńcach naszych, tak są czasem kręte drogi, że trudno trafić do końca, więc się cofam; więc

„dobrze żem nie jest poetą. Będę przeto pisał to i co jest, a w braku własnych cudzemi zastępował się wyrazami, bo teraz nietylko w podpisaniu, ale i w pisaniu moda zastepców tak wzięła górę, że częstonie wi się co się podpisze, ale i nawet co się pisze. Obserwatorowie odkryli podobno niektóre znaki niemylnie zapowiedające, że się ten zwyczaj do mówienia przenosi. Ale do rzeczy.

Przeszłej niedzieli przyszedł do mnie Pan D, Ekonomista, Statysta, Polityk, a co najgorsza w pięćdziesięcioletnim jego mózgu, trysnęły nagle Hipokreny zdroje i podobno go zalały.

Przeszliśmy już z nim wszystkie materje, zastanowilismy sie nad wszystkiem, niezgodzili się na nic. Bylibyśmy zapewne jeszcze coś nowego wynaleźli, bo już Pan D. zmarszczył się potężnie, gdy właśnie młody mój przyjaciel M. wpadłszy z nienacka, bez żadnego komplementu, wstępu, i przedmowy, przejść sie nam poradził.

D. Przejść się! Rzecz piękna przechadzka, ale czy ją myślemy odbyć pod skrzydłami boskiej Poezji.

M. Doczekaliśmy się kilku dni pięknych, trzeba więc ich użyć, bo kto wie czy dalsze równie będą pomyślne.

D. Tak jest trzeba: „użyć dni jasnych, które z łona „chmur wynikły." Tak sie to zawsze u nas dzieje. Patrz, po tej burzy co całą wstrzęsła Europę, jakie nam teraz zajaśniało słońce. Ten który. . . .

M. Jeśli o najlepszym z królów chcesz mowić, to dziś nie skończysz. Co mówię dziś? Minie Maj a ty jeszcze nie skończysz. Twój głos J E G O chwale nic nie przyda, a nam upłynie najpiękniejszy czas.

D. Wybornie. Maj najpiękniejszy czas, a dopiero dzień 3. Maja, dzień wiecznej pamiątki, który..

M. I to materja do której Polak przylgnąć może, ale na wszystko jest czas. Jak widzę nie wyjdziem z polityki. Pomnij przecie żeś jest także Poetą, pomnij na naszą przechadzkę.

D. kiedyś tak niecierpliwy, kiedy i nad najbardziej zajmującym ustępem zastanowić nie pozwozwolisz, więc gdzież się spieszyć? dokąd idziemy?

M. Do Saskiego Ogrodu.

D. Kto widział! Cobyśmy tam zobaczyli?

M. Zobaczylibyśmy rozwijające się drzewa, zieleniejące trawniki, dalej dzieło przemysłu narodowego gustowną kratę ogród zdobiącą, a z resztą nie grzech i na piękną twarz nawiasem oko rzucić.

D. Wszystko to pięknie powiedziane, ale rzeczy nie tak się mają w istocie! Cóż tam prawdziwy czciciel przyrodzenia zobaczy. Wszystko jak gdyby w malarni. I w twarzyczkach i w linjach drzew przebija się sztuka. A co mi za widok! Oto przez kratę żelazną, wzrok ledwo się przecisnąwszy, chciałby pobujać, lecz otoż go zaraz zamyka ciasny obręb kilku kamieniczek. Brodate żydy całym jego horyzontem. Jakże ma działać wyobrażnia, gdy oko

jedne ze znaczniejszych jéj sprężyn tak niegodziwie uwięzione. Ale inaczej w mieście być niemoże. Uległa tu sztuce natura, schroniła się na wieś, i tam w spokojnem oddycha ustroniu. Doświadczmy tego na chwilę. Choć na krok wyjdźmy ztych murów a w inny kraj przeniesionemi się ujrzemy. Wyjdźmy choć do Powązek.

W zapale swoim zapomniał Pan *D*. że wyobrażnia Homera i Miltona, choć i bez tego okienka, widziała dość jasno i żadnym się nie dała zatrzymać zakresem. Ale czegóżby się niezapomniało w zapale. *M* chociaż słuchał do końca, jednak tak płynnéj wymowie tak niezbitym dowodem, przekonać się nie dał, i wolał iść zamknąć się w kratę miejskiego ogrodu. Ale ja widząc Pana *D*, w nadzwyczajnym ogniu, widząc go nawet bliskim paroxyzmu odlania jakiego poematu, lub nieznanego systematu, uległem wrodzonéj ciekawości, i — poszedłem.

Słusznie to *Rousseau* (Russo) powiedział, że nic w swiecie niemoże się mierzyć z wyobrażnią człowieka; wyobrażnia Pana D. tak pięknie mi ludzi w całej prostocie żyjących odmalowała, że i Owidjusz o złotych wiekach nic nie mógł więcej powiedzieć, nawet uważałem, że oba zbiegli się często na jedno. Pana D. to dziwiło, że ludzie nie popalili miast wszystkich, i nie osiedli po polach i lasach; a mnie to dziwiło, że Pan D. ciągle w mieście siedzi, ale taż sa-

ma uwaga uniewinniła jego urojenia. Szliśmy więc do przybytku niewinnych uciech i cnoty, i taką istotnie drogą, jaką nam drogę cnoty malują; bo choć brakowało cierni i głogów, ale czyż ciernie i głogi nie wynagradza dostatecznie rospalony piasek, pytam się najskrupulatniejszego *Kazuisty*. Im większe było gorąco tym milszym musiał być chłód, u celu naszej wędrówki.

Lipowa ulica dodała nam serca; już zdala usłyszeliśmy z Powązkowskiego gaiku, wychodzące radosne odgłosy. „Tak być powinno, tak być powinno (rzekł Pan D.) radość naturalna udzielać się zwykła, i niewymuszonemi oznakami uczuć się daje.”

Milczałem — przybliżyliśmy się do drzwiczek, a liści raptownym wylotem, ledwo nas nie wywróciła jedna z pasterek którychęśmy słyszeli chichoty. Róże na jej twarzy podobniejsze do piwonji, niebyły zupełnie naturalne, a lubo na ich odmalowanie, nie wyprowadzono pieniędzy za granicę nie pociągały ku sobie chociaż i cechą narodowego produktu. »Przyznaj Panie D (rzekłem) ta Fillida troche za hoża, w *Teokrycie* i *Gessnerze* nie musiałeś widzieć podobnych.”

Pan D. się zmarszczył; weszliśmy w ogród, huczna radość brzmiała po wszystkich kątach; śmiechy i żarty nie wyszukane, coraz bardziej marszczyły czoło Pana D.

„Toż więc jest przybytek Natury (odezwałem się znowu) ale, ale, spojrzyj proszę! Ta dama co tak śmiało swoje 200. funtów wdzięków na ramieniu tego młodzieńca poufale wsparła, podobna do wyobrażenia pod jakim nam *Braminowie* wystawiają te matkę Wszystkiego."

Z zabawną niespokojnością oglądał się Pan D. na wszystkie strony, czyli gdzie przynajmniej nie spotka choć jednego z tych Sielankowych obrazów, których tu tyle zebrać się spodziewał. Z niczego nie był kontent. „Ci dwaj panowie mogliby się ciszej tłómaczyć, ta młoda para powinnaby głośniej rozmawiać, nareszcie z niecierpliwością „Wychodźmy zawołał, a ledwie za bramą odetchnąwszy. „Zmówiono się widzę na mnie, ażeby zbić moje zdanie, tryumfujesz, ale się mylisz, na czem oparłeś twoje zwycięztwo, to właśnie stanowi twoją przegranę. Niewidzieliśmy tu wcale tych ludzi o których mówiłem. Ci są już bliskością miasta zepsuci.

„Przebacz, że nie pochwalę tej myśli cnoty lub wady, do pewnego stanu przywiązującej. Jest to wszystko jedno jak piękności fizycznej, moralną koniecznie przypisywać. Gdybym miał pewnej klassie, przyznać *monopolium* dobrych przymiotów, i tak byłbym tobie przeciwnym. Z dwóch niepewności wybierając, oświadczyłbym się za tym stanem, w którym n s ona dobrem wychowaniem rzucone, są przynajmniej, jakąkolwiek rękojmią nieupośledzonych plo-

nów, pogódź się więc z Ogrodem *Saskim*. Może się i wnim dzieją czasem jakie nieprzyzwoitości, ale te są tak delikatne, że ich uczuć nie każdy może, i to ledwo ten, któremu i skrytsze czynności nie są tajemnemi. Podźmy do Ogrodu *Saskiego* a przy bliższem porównaniu, ja tobie, lub ty mnie ustąpisz.

Człowiek raz przekonany w swojem zdaniu niema tak prędko śmiałości opierania się drugiemu. Da się namówić albo raczej pociągnąć Pan D.

Ogród był pełny, czyli technicznym wyrazem świetny. Zwrócilismy do Lessla kroki nasze. Filiżanka lodow które Pan D. bardzo lubi, cokolwiek nas ochłodziła.

»Przecież to lepsze choć mniej naturalne, od przezroczystego zdroju czystej wody (rzekłem do niego) Tu napotkał nas zbieg nasz M. Choć tak słuszny miał powód tryjumfowania z rostropniejszej drogi którą obrał, szanował jednak umartwienie które na czole Pana D. wyczytał, i nie pytając się nawet o skutek naszej podróży, wziął nas z sobą.

Czém bale w zimie, tym ogrody w lecie, są polem sławy dla dam naszych. Ulice poboczne po których się niewiele osób przemija, zajęte są że tak powiem tylko widzami; kto chce widzieć i oraz być widzianym, idzie w ulice średnią. Tameśmy poszli. Co za szczęście! przedzierać się kilka set kroków pomiędzy tysiącami wdzięków, tak naturalnych, jako i przez najlepszy gust utworzonych. Tu autor zale-

tom Kobit poświęcający swe pióro, mógłby przyjść szukać wzorów. Ale z przeproszeniem i Poeci komiczni, przesiedziawszy z godzinkę, nie wrócili by bez zapasów. Możeby ich skrytykowano że z ojczystych zródeł chcą czerpać przedmiot rozrywki; ale czyż krytyka zawsze ma słuszność? Bądź jak chce, lepiej jednak dać jakąś przyczynę, niż wyznać w szczerości że się niema żadnej rozsądnej (*).

Po dniu dość gorącym ogród swieżą skropiony był wodą; „ Gdyby Pani Natura, - odezwałem się, tej samej użyła dla nas ostrożności w Powąskach, moje biedne nogi, nie byłyby tak odpowiadały„

„Nie możesz mi darować rzekł Pan *D.* ja zaś bardzo ci wdzięczen jestem żeś przyprowadzeniem mię tu, potwierdził to mniemanie, które już dawno powziąłem, o zbytku i próżności płci pięknej. Zważaj.

„Jesteś *jéj* widzę wielkim nieprzyjacielem,

D. I dla tego *jéj* unikam.

M. Nie Panie; dlategoś *jéj* nieprzyjacielem, że *jéj* unikasz.

Ja. Mnie się zdaje, że *Boileau* (Bóalo) (*) i *Juvenalis* z takim umysłem ganili kobity, jak owa liszka grona niedojrzałe. Ale nie maż nic złego coby na dobre nie wyszło; gdyby mieli byli tyle sposobności podobania się, ile ty, pozbawieni bylibyś-

---

*) Obacz przypisek na karcie trzeciej Nru 5 Pamiętnika Warszawskiego na Rok 1818.

my wielu arcy-dzieł w Satyrycznym rodzaju.

D. Piękny komplement. Ale do rzeczy. Gdy z Ekonomji politycznej, dowiedzionym jest, iż mogą być różne stany, czemuż u nas nie maż tak znacznej różnicy, tych stanów, jak np. w innych krajach. Nie mamy jak z jednej strony, zbytek z drugiej nędzę. Kto temu winien? kobity. Każda chce się piąć wyżej, wszystkie do owego wielkiego Swiata, zacząwszy od najuboższych Szlachcianek. Za tym złe całe poszło. A czyż i to myślisz chwalić.

Ja. Można by znaleść i w tym wymówkę, że to jest dla nich jedynem popisania się polem, gdy to pole dla nas jest tak dalece obszerne iż w usłudze krajowej, orężem i piórem, zaszczyty na otwartej lubo trudnej jaśnieją drodze. Ale bynajmniej ci się nie sprzeciwiam, powodem całego tego zamieszania, któreś dopiero opisał, jest przyznaję próżność kobiet, od której nikt wolnym nie jest. Gdy zaś żadnego prawidła nie maż bez wyjątku, spojrzyj na tę kobitę z prawej strony zajmującą ostatnią ławkę. Dary natury jak widzisz, a więcej jeszcze, przymioty umysłu spodziewasz się, że świetne, w wielkiem Swiecie zjednały jej miejsce. Myślisz się. Umiała się zrzec wielkiego Swiata, którego być mogła ozdobą. W szczupłym zakresie familijnych związków trwalsze szczęście upatrując.

D. Trudno ci wierzyć chyba, że na czem ważnym

pewność tego zahipotekujesz.

Chciałem mu coś odpowieć, ale go ktoś spotkał, i gwałtem z sobą porwał z ogrodu.

Zostawszy sam, przypatrywałem się jeszcze chwilkę odmieniającemu się coraz napływowi osób. Już to lat kilka ogród Saski trzyma pierszeństwo nad Krasińskich, z którym dawniej w ciągłej walce kolejnem ustępowaniem sobie się passował — Dziś ostatni mamkom, niańkom i kilku klubom politycznym zostawiony, ledwo w gwoździach od dawniejszych iluminacji, przeszłej swietności swojéj słabe wystawia pamiątki, i wrócenia do dawnego stanu nie może mieć podobno nadziej.

Srodek miasta przeniósł się po części ku Krakowskiemu Przedmieściu, zbliżył go osobliwie Teatr Francuzki, na którym z dobrego tonu Swiat wielki bywać powinien. Przykład, pociągnął innych. Przyzwyczajenie zrobiło resztę. Wszystko to jednak poboczne są jeszcze przyczyny. Najwyższą jest prawdziwa wyższość jaką ten ogród nad dawnym rywalem, dobroczynną Rządu opieką pozyskał.

Bywalski.

TEATR NARODOWY

O Łokietku - Gdy po piątem wystawieniu Opery Łokietek z muzyką *JP Elznera*, nikt się nie zajął

jej rozbiorem, za tem kilka słów o niej powiedzieć wypada. Dostrzegliśmy, iż kompozytor miał piękne plany, których rozwinąć sama *rzecz* nie pozwoliła. Tańce i śpiewy Wieśniaków zasługują na zaletę; *Chór* kończący Akt Iszy lubo w stylu Kościelnym napisany, jako stosowny do położenia osób godzien pochwały; trafnie dobierana jest muzyka w czasie snu Hinkona. Pozwolemy sobie tu, małą uczynić uwagę; iż kiedy się okazuje cyfra N. Pana nie potrzebnie kompozytor uczynił wyjątek z przerwanej ofiary; stosówniej byłoby aby był użył czegoś własnego, mógłbył godnie zastąpić piękną harmoniją *Wintera*, przez to miejsce z Mellodrammy *Nurzachad* w chwili kiedy się Jenjusz pokazuje.

SZARADY.

1.

Me pierwsze lubią młodzi Panowie i Panie,
Drugie mi każę mieć zaufanie,
Wszystko zaś razem równo się dotyka
Tak twarzy Króla, jak,twarzy rolnika.

2:

Me pierwsze niema pierwszego przed sobą,
Drugie morzu posyła swoje bystre wody,
Trzecie jest w domu sprzętem, czasem i ozdobą
Wszystkiego niegdyś słuchały narody.

Słowo Szarady Nr 5. w przeszłym Tygodniku umieszczonej jest *Pożar*, Nr 6° *Adam.*